

## Żywot Józefa Łobodowskiego (6)

„Zdaję sobie sprawę — napisał Łobodowski we wstępie do «Złotej hramoty» — że niejednen z wydrukowanych tu utworów jest słaby poetycko ale nie chciałem z nich rezygnować, gdyż chodziło mi o to, by «Złotej hramocie» nie brakowało żadnej karty, choćby zapisanej w pośpiechu, pismem bardziej publicysty niż poety”.

W zacytowanym wyznaniu ujawniają się dwie natury Józefa Łobodowskiego. Był on w równej mierze publicystą, jak i poetą. Kiedy nie miał możliwości wyżycia się w publicystyce, wówczas wprowadzał aktualną problematykę, często z nie najlepszym skutkiem artystycznym, do swoich wierszy. W połowie lat pięćdziesiątych spróbował sił jako powieściopisarz. W roku 1955 wydał w Londynie pierwszy tom trylogii opartej na wspomnieniach z dzieciństwa i pobytu na Kaukazie w czasie rewolucji wśród Kozaków kubańskich. Tom nosi tytuł „Komysze”, następny — „W staniczy” — został wydany w roku 1958, a ostatni — „Droga powrotna” — ukazał się w Londynie w 1961 roku. W cztery lata po ukazaniu się trylogii rozpoczął druk tetralogii pod ogólnym tytułem „Żywot Józefa Zakrzewskiego”, obejmującej następujące tytuły: „Czerwona wiosna”, Londyn 1965; „Terminatorzy rewolucji”, Londyn 1966; „Nożyce Dalili”, Londyn 1968 i „Rzeka graniczna”, Londyn 1970. W tym cyklu poeta wykorzystał swoje wspomnienia z bujnych i burzliwych lat lubelskiej młodości.

Pod względem artystycznym proza Łobodowskiego nie dorównuje poezji. Na szczęście, pisząc powieści, nie zaniechał twórczości poetyckiej. Po wymienionych uprzednio, ukazywały się co kilka lat kolejne jego tomy wierszy: „Kasydy i gazele”, Londyn 1961; „Jarzmo kaudyńskie” Londyn 1969; „W połowie wędrówki”, Londyn 1972; „Dwie książki”, Paryż 1984; „Mare Nostrum”, Brooklyn 1987; „Pamięci Sulamity”, Toronto 1987; „Rachunek sumienia”, Paryż 1967; „„Dytyramby patetyczne”, Londyn 1988 r.

Znamienne jest, że najwięcej książek poetyckich Łobodowskiego ukazało się pod koniec życia autora. Ciągłe nie tracił mocy twórczej. Był nawet świadom, że jest to dla niego najowocniejszy okres. W 1972 roku, kiedy przekroczył już sześćdziesiątkę, zatytułował nowy tom swoich wierszy — „W połowie wędrówki”. Tytuł ten w nocy „Od autora” skomentował w sposób następujący: „Po prostu wydaje mi się — ba często jestem całkowicie pewien — że jeżeli pożyję jeszcze kilkanaście lat, zdobędę się na znacznie większe od dotychczasowych osiągnięcia. Czas pokaże, czy właściwie oceniłem swoje możliwości, czy też to tylko optymistyczne złudzenie”.

Czas potwierdził prawdziwość tego przypuszczenia. Pisarz wydał jeszcze sześć chyba najlepszych swoich książek poetyckich. Nie przerywał jednocześnie współpracy niemal ze wszystkimi emigracyjnymi

czasopismami, publikując na ich łamach liczne artykuły, recenzje i felietony. Już po śmierci poety w wychodzącym w Chicago tygodniku „Gwiazda Polarna” 28 maja 1988 r. ukazało się jego obszerne omówienie książki „Lublin literacki”.

Oprócz uprawiania twórczości oryginalnej Łobodowski dużo tłumaczył z języka rosyjskiego, ukraińskiego i hiszpańskiego. Wydawca tomu „Rachunek sumienia”, który ukazał się na rok przed śmiercią poety, informował, iż: „Ma przygotowane do wydania antologię poezji hiszpańskiej, a także dwutomową antologię poezji ukraińskiej, od «Słowa o pułku Igora» po dzień dzisiejszy, antologię poezji białoruskiej oraz antologię poezji rosyjskiej (od Rylejewa do Mandelsztama)”.

W wywiadzie udzielonym Irenie Szypowskiej, zamieszczonym w 6 numerze „Poezji” z roku 1988, poeta wspomina jeszcze o przygotowanym do druku tomie „Droga do Tobozo”, zawierającym wiersze o Hiszpanii i antologię poezji hiszpańskiej, oraz o powieści historycznej z XVI wieku poświęconej wojnie domowej w Peru.

Wydawca paryski, Piotr Jegliński, zachęcił poetę do spisania wspomnień. Łobodowski do końca życia nad tomem tym pracował. Można się więc spodziewać, że wkrótce ukaza się jeszcze dalsze książki autora „Rachunku sumienia”. Zapewne wiele bardzo interesujących szczegółów dotyczących jego biografii przyniesie tom wspomnień, z którego fragmenty opublikowano już w emigracyjnej prasie.

Mimo tak bogatego dorobku twórczego do chwili obecnej nie ukazał się w kraju nawet najskromniejszy wybór wierszy Józefa Łobodowskiego. Były dwa istotne powody takiego stanu rzeczy.

Do listopada 1980 roku obowiązywał w PRL tzw. „zapis” cenzury na nazwisko Łobodowskiego, spowodowany m.in. opinią, którą sformułował 28 marca 1956 roku Andrzej Kuśniewicz w „Biuletynie Rozgłośni «Kraj»” w artykule „Ataman, dziedzic czy po prostu faszysta”. Kuśniewicz zakończył swój artykuł następującym stwierdzeniem: „Ten ekskomunista, fałszywy potomek atamanów (urodził się na Białorusi), w marzeniach syn dziedzica (ojciec jego był urzędnikiem), jest jedynie byłym sanacyjnym agentem i faszystą”. Opinia taka funkcjonowała niemal do końca życia poety.

Z drugiej strony Łobodowski też nie był skłonny do publikowania swoich książek w Polsce Ludowej, uważając to za zdradę wyznawanych idei. Po wydaniu w kraju wyboru wierszy Mariana Czuchnowskiego napisał: „[...] dał się złapać na wędkę mętnych obietnic i poszedł na współpracę z warszawskim reżymem i jego placówkami”. („Tydzień Polski”, Londyn 1979, nr 11).

Krajowi wydawcy znający postawę poety i stanowisko cenzury nie podejmowali prób przełamania barier, uprzedzeń i oporów. Moja np. oferta opracowania wyboru wierszy Łobodowskiego złożona wydawcy 29 XI 1986 roku spotkała się z następującą odpowiedzią:

„[...]w czasie najbliższych kilku lat Wydawnictwo nie widzi możliwości wydania zbioru ze względu na dużą ilość inicjatyw przyjętych już do realizacji”.

Nie jest pewne, czy poeta wyraziłby wówczas zgodę na wydanie wyboru swoich wierszy, ale stosunek

Łobodowskiego do inicjatyw podejmowanych w kraju, obejmujących jego twórczość literacką, znacznie się zmienił. Kiedy w maju 1981 roku, po zorganizowaniu w Muzeum J. Czechowicza wieczoru poezji Józefa Łobodowskiego, wysłałem mu afisz, zaproszenie oraz informację o przebiegu imprezy bardzo się tym ucieszył. W odpowiedzi przysłał mi list, który warto tu przytoczyć:

„Wielce Szanowny Panie! Dziękuję za list i dołączone materiały. Nie potrzebuję zapewniać, że urządzenie tego wieczoru sprawiło dla mnie wielką niespodziankę. Wiedziałem, naturalnie, że w kraju w ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele się zmieniło, ale nie przypuszczałem, że aż tak bardzo. Listu od siostry jeszcze nie otrzymałem — poczta jest ostatnio bardzo powolna. Albo weszły w grę jakieś inne czynniki.

Pyta Pan o moje plany literackie. Wydawnictwa emigracyjne robią bokami, z tej prostej racji, że emigracja wymiera w coraz szybszym tempie i nikt tego procesu nie zatrzyma. Z powodu stałego deficytu znikły londyńskie «Wiadomości», a wkrótce znikają także inne czasopisma. To dlatego niczego nie wydałem od jesieni 1971 roku, a więc prawie od dziesięciu lat. Mam sporo rękopisów, których starczyłoby na kilkanaście tomów (wiersze, proza, przekłady), ale o wydaniu na emigracji tego wszystkiego można jedynie marzyć. Chętnie wyślę Panu fotokopię dwóch tomów: «Kasydy i gazy», 1961 i «Jarzmo kaudyńskie», 1968, ale to wymaga nieco czasu. Byłbym wdzięczny za przesłanie mi kopii prelekcji dr. Kryszaka oraz spisu czytanych wierszy. Najlepsze życzenia. Józef Łobodowski. Madryt, 26 maja 1981”.

Niestety, ze względu na sytuację, jaka się wytworzyła przed i po wprowadzeniu stanu wojennego, na wysłany list nie otrzymałem odpowiedzi. Moja korespondencja z poetą na kilka lat została przerwana. Wznowiłem ją w 1987 roku, proponując Łobodowskiemu przekazanie do zbiorów Muzeum J. Czechowicza jego archiwum literackiego. Otrzymałem na tę propozycję następującą odpowiedź:

„Wielce Szanowny Panie! Dziękuję za Pański łaskawy list z 14-go grudnia ub. r. Naturalnie, spełnię Pańskie życzenie, choć w tej chwili nie wiem, jak i kiedy będę mógł to uczynić. Może zechce Pan skontaktować się z moją starszą siostrą i jej rodziną. Wszyscy przebywają w Lublinie. Władysława Tomankowa mieszka przy ulicy Parysa 22. Jest chora, nie wychodzi z domu. Proszę ją odwiedzić. Otrzymałem wiadomość, że w miesięczniku «Poezja» mają ukazać się jakieś moje teksty. Będę wdzięczny za utrzymanie kontaktu ze mną. Najlepsze życzenia. Józef Łobodowski. Madryt, 8-lutego, 1988—go roku”.

Dalszą korespondencję przerwała śmierć poety, która nastąpiła po krótkiej chorobie 18 kwietnia 1988 roku. Zgodnie z wolą zmarłego, ciało jego zostało poddane 21 kwietnia kremacji. Cytuję fragment relacji z tych smutnych uroczystości pióra Tadeusza Filipowicza („Dziennik Polski” z 28 IV 1988 r.):

„Mimo szczupłości kolonii polskiej w Madrycie, kaplica krematorium wypełniona była do ostatniego miejsca. Oprócz najbliższych przyjaciół i wieloletniego opiekuna poety, Kazimierza de Tylko, który zajął się organizacją uroczystości pogrzebowych, z ramienia rządu RP na Uchodźstwie przybył jego delegat na Hiszpanię Piotr Potocki, z Londynu — bliski przyjaciel poety Marian Łysakowski, z Editions «Spotkania» i Księgarni Polskiej w Paryżu — Piotr Jegliński z żoną, a jako przedstawiciel Ukraińców — prof. dr Teodor Barabasz Seniw.

Mszę św. pogrzebową odprawił prał. Marian Walerek, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Hiszpanii. Zgodnie z wolą zmarłego, prochy jego mają być przewiezione do Polski i pochowane w grobie jego matki w Lublinie. Powierzono mi przewiezienie urny z prochami Łobodowskiego do Londynu. Ograniczenie w czasie nie pozwoliło na wygłoszenie mów pożegnalnych w kaplicy; hołd poecie złożono tego samego dnia wieczorem w mieszkaniu prał. Walerka. Od lat odbywają się tam co dwa tygodnie spotkania pod nazwą «O wieczornej godzinie», w których Józef Łobodowski regularnie uczestniczył — jego nieobecność została zaakcentowana wiązką biało-czerwonych kwiatów złożonych na pustym fotelu. Pierwszą część spotkania poświęcono pamięci Łobodowskiego.

Przed spotkaniem Kazimierz Tylko zaprowadził nas do «Hermanos Portillo», kawiarenki Łobodowskiego, gdzie przy narożnym stoliku pisał on niemal wszystko co w ostatnich latach ukazywało się w druku. Przy szklance czerwonego wina p. Tylko wspominał przyjaciela, który stał się członkiem jego rodziny, mówiąc o jego kłopotach i cierpieniach.

Następnego dnia wraz z p. Tylko, dr. Sokołowskim, Marianem Łysakowskim i Piotrem Jeglińskim dokonaliśmy likwidacji mieszkania i uporządkowania osobistych papierów poety. Małeńki, spartański w swojej prostocie pokój był dowodem w jak skromnych warunkach spędził ostatnich kilkanaście lat życia: wąskie łóżko przy ścianie, szafa, miniaturowy stolik zawalony gazetami i papierami, stara maszyna do pisania z rozpoczętym artykułem do «Tygodnia» o gen. Sosnowskim...

Maszynopis ostatniej części przygotowanych do druku w Ed. «Spotkania» wspomnień Łobodowskiego zabrał Piotr Jegliński. Mojej opiece powierzono dokumenty.

Zbliżał się czas odlotu do Londynu. Panowie Tylko i Jegliński odprowadzili mnie do taksówki, gdy naraz, pod wpływem impulsu, Kazimierz Tylko zaprosił nas na ostatnią szklankę wina. Tuż obok w małej restauracyjce, postawiliśmy urnę na stoliku, zamówiliśmy cztery szklanki wina, zwykle zamawianego przez Łobodowskiego jako «tracheta» i tak pożegnaliśmy ostatniego wielkiego poetę emigracji”.

W czerwcu ub. r. przebywał w Londynie dyrektor Biblioteki KUL. p. Andrzej Paluchowski. Od byłego prezydenta emigracyjnego rządu polskiego otrzymał do przekazania list następującej treści:

„Magnificencjo, Przewielebny Księżu Biskupie.

Jako przyjaciel i w pewnej mierze opiekun ś.p. Józefa Łobodowskiego, zwracam się z prośbą, aby Ksiądz Biskup, jako Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zechciał objąć patronat nad ceremonią godnego pogrzebu wielkiego poety w Lublinie w grobie Jego Matki, jak to było życzeniem zmarłego.

Korzystam ze sprzyjającej okazji pobytu w Londynie, p. Andrzeja Paluchowskiego, który gotów jest przewieźć do Polski urnę z prochami śp. Józefa Łobodowskiego.

Wdzięczny byłbym Magnificencji za wyrażenie zgody na zorganizowanie ostatniej posługi Zmarłemu.

Łączę wyrazy czci i poważania. Edward Raczyński”.

Pod koniec czerwca urna była już w Lublinie, jednak ze względu na okres wakacji pogrzeb wyznaczono na październik.

W sierpniu przybyła z Madrytu do Lublina p. inż. Jadwiga Ostrowska z adresowanymi do mnie listami od panów Piotra Potockiego Radziwiłła i Kazimierza Tylko. Ten pierwszy cytuję w pełnym brzmieniu:

„Przekazując dla Muzeum Lubelskiego tych kilka drobnych, lecz ważnych pamiątek po śp. Józefie Łobodowskim, Synu i Piewcy Lubelskiej Ziemi, proszę o ich łaskawe przyjęcie, godne przechowanie i udostępnienie zainteresowanym Rodakom, z pełnym przeświadczeniem, że taka byłaby wola Zmarłego, który nie zapomniał ani na chwilę, że swoim dziełem otwiera sobie i nam drogę, do wolnej i ukochanej Ojczyzny. Madryt, 5 lipca 1989, Piotr Potocki Radziwiłł”.

Wraz z listem Muzeum Czechowicza otrzymało następujące materiały: zdjęcie portretowe J. Łobodowskiego w formacie 40X50 cm, medal — Kongres Kultury Polskiej na Obczyźnie. Krzyż Polonia Restituta, Złoty Krzyż Zasługi, notatnik zawierający rękopisy J. Łobodowskiego, paszport poety, sześć wycinków prasowych, kserokopię dokumentu „Cartificado Medici de defuncion” oraz taśmę magnetofonową z nagraniem autorskich recytacji wierszy Józefa Łobodowskiego.

Dzięki poprzednim wieloletnim zabiegom oraz ostatnio otrzymanemu z Madrytu darowi Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie stało się chyba jedynym w kraju ośrodkiem dysponującym rękopisami i pamiątkami po Józefie Łobodowskim.

A oto fragment listu p. Kazimierza Tylko, najbliższego przyjaciela poety, zawierający bardzo cenne o nim informacje:

„Jeśli więc — jak Pan zaznacza — relacja o Łobodowskim może mieć znaczenie dla przyszłych Jego biografów, gotów jestem obszernie odpowiedzieć na najbardziej nawet drobiazgową ankietę na Jego temat, przygotowaną jednak przez kogoś kto życie Poety znał. Oceną bowiem Jego twórczości zajmować się będą specjaliści, mający do dyspozycji cały Jego dorobek literacko-publicystyczny. W nim jest Łobodowski pisarz-poeta-publicysta-historyk — pomost wschód-zachód - tłumacz i tyle jeszcze innych Jego specjalności. Ale to jeszcze nie Łobodowski-człowiek! I może tylko tym Jego aspektem mógłbym się na czyjąś prośbę zająć. Ale wielkie i ważne pytanie — cui bono? — musi być tu stawiane z wielką ostrożnością, bo Józiu by człowiekiem niezwykle trudnym, a to trzeba albo pominąć, albo serdecznie, ale szczerze, opracować.

Łobodowski żadnego archiwum po sobie nie zostawił, bo właściwie, co napisał, zostało ogłoszone albo oddane do druku. W Londynie istnieje specjalna fundacja, zajmująca się tą sprawą, pod kierunkiem b. redaktorki londyńskich «Wiadomości», pani Kossowkiej. «Papiery — jak te swoje szpargały Józiu nazywał — w razie mojej śmierci po prostu spal! Tak mi to powiedział, a ja Jego woli nie wypełniłem i trochę nieuporządkowanych maszynopisów zabrano po pogrzebie z jego pokoju do Londynu i Paryża. Załączam kilka ważnych pamiątek po śp. Poecie: Jego emigracyjne, niestety, odznaczenia, paszport stwierdzający, że nigdy nie przyjął obcego obywatelstwa. Data Jego urodzenia jest w dokumentach hiszpańskich inna niż prawdziwa. Jest to wynikiem powojennych tarapatów: Polacy, którzy znaleźli się podczas wojny na terytorium Hiszpanii neutralnej, podlegali internowaniu, jeśli znajdowali się jeszcze w wieku służby wojskowej czynnej. Taki był stan Łobodowskiego i wielu innych uciekinierów, którzy przeszli przez Pireneje w drodze do polskich jednostek w Anglii, via Madryt (Barcelona), Lizbona. Polskie władze

konsularne podwyższały więc wiek uciekinierów, by ich wyłączyć z internowania, na co Hiszpanie patrzyli z dobrotliwą pobłażliwością. Po wojnie jednak, z braku dowodów materialnych (metryk, dokumentów, etc.), nawrót, do normalności dla obcokrajowców, nie ubiegających się o hiszpańskie obywatelstwo, był bardzo utrudniony. [...] no i wreszcie [przesyłam] taśmę z nagraniem recytacji kilku Jego poematów we własnym wykonaniu i z osobistym komentarzem. Historia tych nagrań jest prosta: w 1982-gim roku Łobodowski borykał się z trudnościami finansowymi, większymi niż Jego normalny stan, zawsze deficytowy. Wpadł mi do głowy pomysł tych nagrań, które sam poeta sprzedawał. Konfekcja jest b. chałupnicza, bo robiliśmy to u mnie na najbardziej amatorskiej radio-cassette, więc wady są duże. Ale wszystko sprzedał i miał miesięczne utrzymanie zapewnione. Byle do wiosny! — w co bardzo wierzył.

Przesyłam te ostatnie już chyba pamiątki po Józiu na własną odpowiedzialność, ale po uprzedniej konsultacji z Komitetem, który się sprawą ostatniej posługi Zmarłemu zajmował...”